

RYSZARDA HANIN:

Nie wolno powielać postaci...



Fot. Z. Nasterowska

...Dyskretnie, a przez to kunsztowne środki wyrazu, prostota stroju, skupienie, wyrazista gra twarzy... to — obok określeń: znakomita, doskonała, wspaniała — sformułowania wzięte z wypowiedzi naszych Czytelników o ubiegłorocznym repertuarze Teatru Telewizji i najlepszej kreacji aktorskiej. Zebrała je RYSZARDA HANIN za „Matkę” Čapka, rolę „kobiety, której szczęściem było szczęście każdego z jej dzieci, a jego ból — jej podwójnym cierpieniem” (to znowu cytuję z listu).

Widzowie uznali więc, że ta właśnie rola była telewizyjną kreacją roku. Czy była ona równie znacząca dla Aktorki?

— Każdy aktor ma marzenia, które się nie spełniają. Nasze życie jest czekaniem na realizację tych marzeń, a ta zależy przeważnie od reżysera, dyrektora teatru, producenta filmowego, w końcu od szczęścia, od przypadku. Często mija właściwa chwila, w której aktor mógłby i powinien zagrać właśnie to. Ale zdarzają się także szczęśliwe momenty, kiedy aktor ma możliwość zgrania tego, co sobie wymarzył. I to są te słupy miłowe, które wyznaczają poszczególne okresy naszego aktorskiego życia, wypełnionego poza tym po prostu realizowaniem zadań stawianych przez reżyserów. Za takie role (teatralne) uważam w swoim życiu Anielę w „Ślubach panińskich”, Pannę Młodą w „Weselu”, Nastkę w „Na dzień” Gorkiego, Anielę w „Burzy”, Sonię w „Wujaszku Wani”. A w telewizji — rolę w „Niespodziance” Rozstworowskiego czy Winnie w „Radosnych dniach” Becketta.

Teraz dołączyłam do niej „Matkę” Čapka. Przyznam się, że nigdy o niej nie myślałam. Ta propozycja mnie zaskoczyła, ale bardzo prędko zafascynowała. Dlaczego? Było to po prostu bardzo odpowiedzialne, a przez to bardzo frapujące zadanie aktorskie.

— Sztukę tę reżyserował — po raz pierwszy w Polsce — czeski reżyser František Filip. Jak się z nim pracowało?

— Naprawdę doskonale. Filip jest szalenie prosty w obyczajach, ogromnie wrażliwy i doskonale chwytający intencje aktora. Nie znał przecież wcale polskiej obsady, ale bardzo szybko zorientował się w możliwościach każdego z nas, śledził nasze propozycje. Wspólnie pracowaliśmy nad tym, żeby do sztuki wprowadzić elementy humoru, żeby unikać sentymentalizmu i patetyczności, a przekazać prawdziwy ludzki dramat. Zawieźliśmy nam, pozwalał rozwijać własną inwencję a to aktorom sprawia zawsze ogromną przyjemność. Nie przeszkadzała tu nawet bariera językowa. Przeprowadzany na wszystkie próby tłumacz był właściwie... bezrobrotny — rozumieliśmy się w lot, bez zbędnych słów.

— Niezależnie od „Matki”, pamiętam wiele — nawet tych epizodycznych — Pani ról telewizyjnych. Czy lubi Pani pracę dla małego ekranu?

— Bardzo. Telewizji zawdzięczam wiele różnorodnych propozycji, a przede wszystkim to, że mnie tam nie szufladkują. To naprawdę bardzo ważne dla aktorki, zwłaszcza charakterystycznej.

— No właśnie. Czy dla kobiety nie jest czasem trochę przykre granie postaci... nie najpiękniejszych?

— Ależ to szalona frajda! Są to właśnie role najciekawsze, a tym samym najprzyjemniejsze. Wprowadzają element zabawy, każą dogrzebywać się w sobie cech, których istnienia nigdy byśmy nie podejrzewali i z pełnym aktorskim „masochizmem” każą nam je ujawniać.

— W teatrze gra pani aktualnie w „Czarnej komedii” i „Na czworakach”. Czy zobaczymy Panią w nowych rolach w filmie i telewizji?

— Skończyłam pracę w filmie Różewicza „Drzwi w mu-

(Dokończenie na str. 29)



RYSZARDA

HANIN

(Dokończenie ze str. 10)

rze", gram rolę Żarneckiej w Antczakowych „Nocach i dniach”, w TV — Poncję w „Domu Bernardy Alba” Lorki oraz w „Pilnej przesyłce do Londynu” Janickiego w Teatrze Sensacji.

— Wiele satysfakcji daje Pani także praca pedagogiczna w PWST w Warszawie.

— Uważam ją za pracę twórczą na równi z aktorską. Przeżywam tu tyle samo wzlotów, nadziei, satysfakcji i upadków co podczas własnej pracy scenicznej.

— Na naszą ankietę przyszło wiele listów nie tylko o Pani, ale także do Pani. Otrzymuje Pani także innymi drogami miłe słowa, tak potrzebne każdemu człowiekowi jako wyraz uznania dla jego pracy. Czy jako aktorka reaguje Pani na tego rodzaju dowody popularności w sposób szczególny?

— Mam to szczęście, że dostaję listy nie zdawkowe, z prośbą o zdjęcie czy autograf, ale takie, które są wyrazem głębszej sympatii, czasem nawet głębszej analizy moich ról. To są listy, które budzą we mnie szacunek dla tych, którzy je piszą i stanowią największą nagrodę, jaką można otrzymać w naszym zawodzie. Oddźwięk u publiczności jest przecież nie tylko najlepszym, ale wręcz jedynym sprawdzianem sensu tego, co robimy. Jesteśmy tacy, jakimi widzają nas odbiorcy: radiosłuchacze, widzowie teatralni, kinowi, telewizyjni...

— Czy znaczy to, że aktor może naginać się do upodobań widza? Ze zależnie od tego ma korygować swoją koncepcję roli?

— Tego robić nie wolno. Zawód aktora wymaga po prostu najlepszego wypełniania stawianych mu każdorazowo zadań. Są one czasem wdzięczniejsze, czasem mniej ciekawe. My musimy wydobyć z nich możliwie najwięcej. Ale nie wolno nam powielać postaci, choćby najbardziej lubianej przez publiczność. Przy wszystkich satysfakcjach i przyjemnościach, jakie dają słowa uznania, zachwytu czy nawet... głębszych uczuć zawarte w listach widzów — nie wolno nam pójść na lep sympatii. Byłoby to zaprzeczeniem własnego aktorskiego „ja”. Gdyż aktor musi ciągle szukać czegoś nowego w sobie, nawet za cenę pomyłek czy porażek, a kiedy szukać przestaje — pozostaje w miejscu, a nawet się cofa.

Rozmawiała
MARIA TYGIELSKA